

Jadwiga z Szembeków Szeptycka¹ Rodzinne kąty

Jedna już tylko dziś kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka
Kraj lat dziecinnych!...

Adam Mickiewicz

Kąty moje rodzinne! Ja was nie zapomnę!
Nie zapomnę przenigdy, aż do końca życia!...
Taką tchnące prostotą, takie ciche, skromne,
Tak drogie wśród waszego wiejskiego ukrycia!

Może burzliwą drogę da mi Bóg wśród świata,
I zamieć sprawi w sercu uczuć zamięszanie –
Lecz pamięć stron, gdzie młode przepędziła lata
Niezatartym obrazem w tem sercu zostanie!

Ten obraz, opromienion tęczą wspomnień złotą,
I słońcem wyobraźni jaskrawo olśniony –
Może kiedyś się przyśni mej duszy znużonej,
I napełni ją wielką, niezmierną tęsknotą...

I zapłaczę za wami, moje strony lube,
I za temi chwilami, co tam zeszły mile;
Bo choć mi Bóg w młodości nieraz zesłał próbę,
To przecież i chwil słodkich pamiętam w niej tyle!

Więc kiedy moje czoło zmartwienia powleką,
I ogarną mnie smutki albo niepokoje,

¹ Jadwiga z Szembeków Szeptycka (1883-1939), córka hrabiego Piotra (1843-1896) i Marii z Fredrów (1862-1937), prawnuczka Aleksandra Fredry. Młodość spędziła w pałacu w Siemianicach. W 1899 roku zorganizowała tam tajną szkołę polską dla okolicznych dzieci, wspólnie z siostrą Zofią pracowała w Towarzystwie Czytelni Ludowych. Etnograf i archeolog, autorka cenionych prac z tych dziedzin. W 1902 roku wyszła za mąż za Leona Szeptyckiego. Jej szwagrem był metropolita Andrzej Szeptycki. Zamordowana wraz z mężem przez NKWD w przy-pałacowym parku w Przyłbicach. Więcej wiadomości o Szembekach zob. Władysław R. Szelaż, „Siedem wieków Siemianic”, *Ilustrowany Tygodnik Powiatowy* 10 (2005), tenże, „Ród Szembeków znany nie tylko w Wielkopolsce”, *Ilustrowany Tygodnik Powiatowy* 30 (2006), Jarosław Solecki, „Szembekowie z Siemianic (4)”, *Ziemia Wieruszowska* 11 (1998), s. 12.

Serce westchnie za dniami, które już daleko,
I zapłaczę za wami, Siemianice moje!...

*

W Wielkopolskiej równinie rozsiana szeroko
Wieś się wznosi obszerna na łąków przestrzeni;
A chociaż niepozorna, kochające oko
Tyle wśród niej uroków zliczy i oceni!

Stare, poważne chatki, jak babki wiekowe,
Chyłą się wśród młodszego domków pokolenia,
Co rzuciwszy odwieczną matek swych budowę,
Wyrosły, okazańsze, z cegły i z kamienia...

Ciemne strzechy, przez gęstą kryte mchu zasłonę,
Ścianki ich białe, lśniące wśród słońca promieni,
I różnobarwne dachy w koło rozrzucone,
Odbijają wesoło na sadów zieleni...

A kiedy sady w białe przystroją się kwiecie,
I śronowemi wianki mieszkania otoczą,
Albo maki w ogródkach zapłoną się w lecie –
O wiosko! wtenczas jesteś dla mych ocz urocą!...

Wkoło ciągną się zboża kołyszące łany,
Zielone, srebrne, złote, według czasu zmiany;
I bogato barwami upstrzone różnemi,
Rozwijają się płody Wielkopolskiej ziemi...

Widnokrąg okalają z każdej prawie strony
Wstęgi lasów iglastych, błękitne i sine;
A pięć wież szarzejących wśród dali zamglonej
Zaznacza sławną niegdyś, prastarą Byczynę.

Przez równinę się snują po łąków przestrzeni
Gościńce albo drogi; po każdej ich stronie
Gęstym rzędem się wnoszą wiśnie lub jabłonie,
I rów kwiatami upstrzon, trawą się zieleni...

Tu przy ciemnym żarnowcu miodownik się chyli
I krzaki jego stroi przejrzystemi wianki;
Tu trzepie się w powietrzu barwny rój motyli
Nad woniejącem kwieciem polnej macierzanki...

Tu rosną zgodnie smoczki, jaskry i kluczyki,
Rumianki i dryakwie przy cykoryi dzikiej;
Gdziekolwiek lśni rozchodnik albo gwoździć krwawy,
A nad tem wszystkim dumnie kołyszą się trawy...
Pod wsią zaciszna droga ciągnie się przez łany,

Wysadzona po bokach staremi kasztany,
Co rzędem pni rzucają gęste na nią cienie
I wiążą z swych gałęzi cieniste sklepienie,
Jakoby namiot długi, słońcem przetykany...

Drzewa, piękne jesteście! Czy wiosną was grona
Białych kwiatów okryją, czyli też w jesieni
Barwa waszego liścia, tak ciemnozielona
Na grę tysięcznych blasków złocistych się zmieni...

*

O ziemio Wielkopolska! Ziemio ma jedyna!
Ty cała jesteś piękna, śliczna, malownicza!
Choć mi zamorskie cuda podróżnik wylicza,
Mnie milsza nade wszystko ta twoja równina!

Mnie milsze twoje pola, strojne w barw tysiące,
Te w bławaty ozdobne, nieprzejrzane zboża,
Piosnką polnych koników bezustannie brzmiące,
Co wiatrem kołysane, wrą, jak fale morza...

Te pola, gdzie się lubin złotą wstęgą ściele,
A rzepak przy nim bledsze roztacza zagony,
Gdzie kwitną przy ziemniakach i runi zielonej
Różowe koniczyny, białe seradele...

Te pola, nad którymi tańczą ważek chmary,
To bujając w powietrzu, to wisząc na kłosach,
Nad którymi skowronek unosi się szary,
Co z piosenką natchnioną płynie po niebiosach...

Mnie milszy łąk rodzinnych kobierzec bogaty,
Gdzie przyroda swych skarbów rozsiała tak wiele,
Gdzie niezapominajki i kukułcze ziele,
Wyrastają, bratniemi przeplatane kwiaty...

Tam szczaw wyniosłą kiścią z dała się czerwieni,
Tam kosaciec wśród kwiatów stoi wyłaczany;
A po błyszczącej rosą, kwiecistej zieleni,
Przechadzają się wolno poważne bociany...

Mnie milsze twoje lasy, kędy drzewa rosą,
Których szata iglasta zieleni się wiosną,
A kiedy wszystką zieleń zdepcą kroki zimy,
Nad białym śniegiem czarne tworzy baldachimy...

Tam sosna wśród zarośli pniem czerwonym świeci,
Tam świerk ponury zwiesza ku ziemi konary;

Tam buk otoczony gronem niedorosłych dzieci
Szepcze coś poufale jakiejś olsze starej...

Tam modrzew w ciągłej z brzozą pogrążony pieszczocie
Obejmuje ją z lekka gałęzmi długimi...
U stóp ich mech się ściela, kołyszą paprocie
I grzyby różnobarwne tulą się do ziemi...

Żywica śle wokoło swe ożywcze wonie,
Lanuszka słodki zapach rozsyła po lesie –
A las cały w gawędzi nieustannej tonie,
A echo ją na skrzydłach coraz dalej niesie...

Słuchaj, jak różne głosy różne mają drzewa:
To grzmi szumem potężnym; szum w dźwięki się zlewa –
Dźwięki tworzą stłumione, niewyraźne pienie –
Rzekłbyś, że stare drzewo pieśń natchnioną śpiewa,
Pieśń odwieczną, co dawno poszła w zapomnienie...

Tamto klaszcze swym liściem, jakby szepcząc słowa
W jakiejś mowie nieznannej; to przyrody mowa...
Inne stoi bez ruchu i szeleści z cicha –
To nie mówi – śpi tylko i we śnie oddycha...

Lecz ile różnych głosów brzmi prócz drzew gawędy!
Głośnie chórem mieszkańcy ozwalają się leśni:
Krzyki, szepty, rozmowy, śpiewy słyszeć wszędy –
Cały las zatopiony w jednej wielkiej pieśni...

Ale na cóż opiewać te wiejskie uroki?
Na co silić się darmo, by ich krąg szeroki
Zlać w obraz, co by wszystkie przedstawił je razem?...
Ich nie można przedstawić słowem lub obrazem!

Aby je umieć cenić, trzeba znać te strony –
Trzeba żyć na tej ziemi zbożami złożonej –
Trzeba oglądać skarby, bogactwa jej płodu,
Trzeba ją tak pokochać, jako ja za młodu!...

*

Na końcu wsi się wznosi pomiędzy drzewami
Stary mój dom rodzinny, mój dom ukochany,
Którego miłe sercu, wspomnień pełne ściany,
Pierwszym światem mi były, dziecięcymi dniami...

Jak ja lubiłam widzieć jego okien rzędy
Przy zachodzącym słońcu płonące rzęsiście...
I słyszeć srebrnych topól szeptane gawędy,
Co rosną przy nim, wiecznie wstrząsając swe liście...

Jak lubiłam jaskółek ruchliwych tysiące,
Co ponad nim krążyły błyskawicznym lotem,
I te wróble pod dachem wiecznie się gnieźdzące,
Co mnie rozweselały swym głośnym świergotem...

Przed domem się rozciąga w różne strojny wzory
Wielki kobierzec z kwiatów; wkoło rosna róże,
A wewnątrz go rozliczne malują kolory,
A otacza go zajazd z bramą na podwórze...

Ta brama z staropolskiej znana gościnności
Witała i żegnała tylu drogich gości...
Przez tę bramę rozwartą w dzień Bożego Ciała
Uroczysta procesya co roku wpływała...

Najprzód godło zbawienia niesione na czele,
A za niem tłum wieśniaków świętecznie odziany;
Powiewały chorągwie, szły ciemne sukmany,
I pieśń „Kto się w opiekę” głośiła wesele...

Dalej, gdzie się baldachim wznosił pozłacany,
Kapłan niósł tryumfalnie Pana ponad Pany...
I ja sama Mu do stóp dziecięcemi laty
Całą drogę sypałam świeżo rwane kwiaty...

A potem długim sznurem strojnym w barw tysiące
Szły wieśniaczki... I pochód jaskrawy, wspaniały,
W którym setkami lśniły świece gorejące,
Zbliżał się ku domowi wśród blasku i chwały...

Jest przed domem wystawa, na filarach wsparta:
Tam ołtarz widniał z dala w kwiatkach i zieleni...
Tam wchodziła procesya po schodach z kamieni,
Tam bywała śpiewana Ewangelia czwarta...

Nad drzwiami wchodowemi, w kamień wmurowany
Jest Matki Częstochowskiej wizerunek mały;
Na nim więc raz, z zieleni, co mała ściany,
Długo po święcie suche gałązki zostały...

A w tych suchych gałązkach muchołówka mała
Bez bojaźni przed ludźmi gniazdko zbudowała;
A chociaż na widoku, bezpieczna, nietknięta,
Wychowała szczęśliwie wszystkie swe pisklęta...

Może spokojne losy ptaszęcego gniazda,
Może szczęście, grzejące tę drobną rodzinę,
Znaczyły, że nad domem, co jej dał gościnę,
Jakaś odtąd szczęśliwsza świecić będzie gwiazda...

Ach! Bo wszak przez te same wchodowe podwoje,
Przed którymi wysokie wznoszą się kolumny,
Przed którymi zatacza zajazd koło swoje,
Ja z domu wynoszone widziałam trzy trumny...

Trzy trumny, takie cenne, pełne drogich szczątek,
Oblane tyłu łzami, żegnane w żałobie,
Co tyle zostawiły wspomnień i pamiątek,
A w sercu takie pustki, taki żal po sobie!...

Przy owych drzwiach wchodowych, po każdym ich boku
Stoją dwie stare ławki, i zda się że w dali
Tych wypatrują, którzy tu kiedyś siadali,
I nigdy więcej w domu nie postawią kroku...

Przed tę samą wystawę, w Wrześniową Niedzielę,
Gdy w stodoły lub stogi zgromadzono plony,
A wśród pól wypróżnione leżały zagony,
Przychodziła wyżynka z grajkami na czele...

Szły przodownice, niosąc dwa kłosiane wieńce,
Przystrojone we wstęgi i kwiaty; za niemi
Dziewczęta z wianeczkami w włosach zielonemi
I z kosami zielenią ubranemi żeńce...

Weszły dziewczki na ganek, stanęły przed drzwiami,
I zaśpiewały chórem młodemi głosami...
I odbiły się echem o siwe filary
Wesołe dźwięki pieśni wyżynkowej, starej...

Gdy zmiłkły, grajki smyki pociągnęli żwawo
I pieśń naszych legionów zabrzmiała wesoło...
Rozpoczęły się tańce przed samą wystawą...
Ochocze pary, złane w gromadę jaskrawą,
Podług skocznej muzyki kręciły się wkoło...

*

Wejdźmy do głównej sieni; całe otoczenie
Zdradza, że tu myślistwo wielce uprawiane;
Po ziemi widać skóry, a rogi jelenie
I sarnie w wielkiej liczbie każdą zdobiją ścianę...

Na szafie zaś, jak w każdym Wielkopolskim dworze,
Stoją owe dwa wieńce przez żeńców splecione;
Każdy czteroramienny, w różne strojny zboże,
Niby dzwon przypomina, a niby koronę...

Raz w rok, gdy przyszła wiosna z kwiatami swojemi,
Zgromadzano tu dzieci, uczące się w szkole,

Te nieszczęśliwe dzieci Wielkopolskiej ziemi,
Znoszące taki ucisk i taką niedolę...

Tutaj ich gorącymi zachęcano słowy
Do pracy, do wierności wierze i Ojczyźnie...
Uczono ich miłości swej ojczyznej mowy –
Uczono ich hołdować tej drogiej spuściznie...

Tu czytając i pisząc nam pokazywały,
Czego same się w długie uczyły wieczory...
Tutaj otrzymywały zachęty, pochwały,
Tu wygłaszały wieszczów ojczyznych utwory...

I byłbyś widział w owym głów dziecięcych tłumie
Niejedne jasne oczy, co ogniem pały,
Słyszałbyś głos niejeden dziwnie mocny, śmiały,
Brzmiący w jakimś zapale, w jakiejś dziwnej dumie...

A na stole tymczasem, opończą zakryty,
Leżał zbiór nagród różnych dla pilniejszej dziatwy;
Więc książki i koziki, pióra i zeszyty –
Wśród tylu pięknych darów wybór był niełatwy!...

Jak się do nich cisnęła ruchliwa gromada! –
Była ona natenczas jako owe stada
Zgłodniałych ptasząt zimą, które się tak garną,
Gdzie im litośna ręka rzuci na śnieg ziarno...

*

Z sieni szerokie schody prowadzą na górę,
Nad niemi, pośród rogów, stare głosząc dzieje,
Rodowodowe drzewo dziedziców widnieje –
A wyżej dwa lby dzicze czernią się ponure...

Na prawo znajdziesz pokój: tam od niepamięci
Spędzaliśmy, zebrani, spokojne wieczory:
Wśród zimy głośnych czytań słuchając zajęci,
Lub grywając maryasza w inne roku pory...

Tam też staliśmy w oknie zimowym wieczorem,
Słuchając jak kolęda śpiewała przed dworem:

Po Bożem Narodzeniu dni kilka, co roku,
Gdy ziemia się pokryła całunami zmroku,
Przyszła gromadka ludzi z włodarzem na przdzie,
Który światłem latarki pochód przed dom wiedzie...

Przed oknami naszymi stanął orszak cały
I odwieczną kantyczką ciasnem ścisnął kołem,

I przez owych wieśniaków śpiewane pospołem
Ulubione kolędy radośnie zabrzmiały...

Po każdej zwrotce cisza... Włodarz na znak dzwoni
A uzbrojeni w bicz chłopcy wprawnej dłoni –
Rozstawieni po drodze zajazdowej całej,
Trzaskali z nich na wiwat, że aż szyby drżały...

*

Tam w jednym z mych najdroższych rodzinnych pokoi
Portrety mych rodziców wiernie malowane,
Tam popiersie pradziada jenerała stoi,
A rozliczne ryciny pokrywają ścianę...

Tam poczciwy kominek, na którym ogniska
Rozlegało się nieraz wesołe trzaskanie...
Tam drzwi, przy których w górze rząd strzelb się połyska,
A kto ich próg przekroczy, ten w jadalni stanie:

W pośrodku stół; na stole zielone nakrycie,
Opodal wielka szafa z urnami na szczycie,
W kącie zegar bijący, kredens z drugiej strony,
Srebrami i szkłem starem cały zastawiony.

Dokoła – w złotych ramach – to przodkowie nasi...
Jenerał z żoną, damy, rycerze, prymasi –
A wśród wszystkich wielkością wzrok widza uderza
Ciemny, olbrzymi portret starego kanclerza...

Tu dzielono się jajkiem, opłatkiem łamano,
Tu brzmiało wśród polowań toastów niemało,
Tu przy Wilii pod stołem szeleściło siano,
Podczas kiedy w zbrojowni drzewko nas czekało...

Zbrojownia – pokój wielki, poważny i strojny;
Wszystko tu przypomina dawnych czasów wojny:
Kilimkami gdzieniegdzie przysłonięta ściana,
A wszędzie rozmaita broń porozwieszana...

Wiszą w splewiałych pochwach karabele stare,
Rusznice i pałasze, luki, pistolety –
Nad drzwiami zardzewiałe czernią się bagnety,
Widać kolczug, pancerzy, trąb i hełmów parę...

Ujrzysz tam rząd turecki, kamieniami sadzony,
A zdobyty pod Wiedniem ręką antenata;
Czaprak lity, na siodle materya bogata,
A złoto, turkus, rubin błyszczą z każdej strony...

Dalej, na pasie polskim króla Sasa szpada,
Ryngraf z Matką Boską, tarcz polskich rycerzy,
Na ziemi, gdzie się skóra niedźwiedzia rozkłada,
Obok dwóch wiwatówek stare działo leży...

A na czterech portretach wielkich malowani,
Stoją groźni i dumni naszych wojsk hetmani;
A gdy ujrzysz te twarze, te szuby, te zbroje –
W promienną przeszłość myśli przeniosą się twoje...

Wysoko, ponad wszystkim, jak ojciec wśród dzieci
Na szkarłacie i bieli polski orzeł świeci;
A za tło mu służąca materya spłowiała –
Namiot Księcia Józefa niegdyś zdobić miała...

I z dumą patrzy orzeł na bronie dokoła;
One wszystkie mu niegdyś tak wiernie służyły...
Dziś – wraz z nim spoczywają wśród wspólnej mogiły...
Czy na jego głos wstaną? Czy on je zawoła?...

*Trzy mosiężne świeczniki wiszą u sufitu,
W kącie komin, z herbowym klejnotem u szczytu;
Stoi pod zwierciadłami ozdobioną ścianą
Fortepian; przy nim w Wilię kolędy śpiewano...

A tymczasem przy szopce z figurkami starej
Stała nasza choinka płonąca, wspaniała,
Oświecając dokoła rozłożone dary
I w wszystkie serca ciche wesele wlewała...

*Tu co rok zastawiano wielki stół święconem:
Zielenią przystrojone ciasta i mięsiwo –
W środku baranek z masła, z wełną jak prawdziwą,
I chorągiewka z orłem w tle biało-czerwonym...

*

I ciebie jeszcze wspomnieć słowa moje winny,
Nasz jasny, ukochany pokoju dziecinny!...
Boś ty, nad wszystkie inne droższy mi pokoje,
Widział pierwsze uśmiechy i pierwsze łzy moje...

W tobie kolebka moja stała i śpiewkami
Piastunka mnie pocziwa do snu kołysała;
W tobie jak miód spłynęła moja młodość cała...
– Ej wy lata dziecinne! Jak mi żal za wami!...

*

Przy domu ogród w drzewa i krzewy bogaty –
A przyodziany w cudnie tęczowane szaty;

W nim tak często przechadzki, w nim zabawy były,
W nim taki sercu memu każdy kącik miły!...

Każde drzewo znam, kocham i chowam w pamięci:
Te kilka lip sędziwych, co gdy w kwiatach staną,
Rój pracowitych pszczołek koło nich się kręci,
Napełniając powietrze piosnką dobrze znaną...

Ten jawor rosochaty, piękny olbrzym stary,
Co gałęzie szerokie wspiera na murawie...
Te dwa ogromne klony z niskimi konary,
Co za dom nam służyły w dziecinnej zabawie...

I ten krategus wielki, rosnący przy domu,
Co niegdyś pół czerwony miał być, a pół biały –
Ale stracił czerwoną połowę od gromu –
I co się na nim ptaszki zawsze zlatywały...

Wiedziały, że na oknie najbliższym co rano
Okruchy im od chleba codziennie sypano;
Więc każdą porą roku głodna ich gromada
Cisnęła się, świergocąc, z pożywienia rada...

A z innej strony domu owa świerków para
Strzelająca wysoko – poważna a stara –
Co w nocy tak ponuro na niebie czernieje –
A niejedne pamięta i czasy, i dzieje...

I tych innych znów świerków na górcie gęstwina,
Po których dzikie wino swe sploty rozpina,
Bogatym każdą gałąź okalając wieńcem...
A gdy mu chłód jesieni barwę liścia zmieni,
Wtedy jednym się wielkim zapłoni rumieńcem
I spada z nich ku ziemi, jakby płaszcz z czerwieni.

Kocham owe szumiące przy domu topole
I omszałe akacje, i buki płaczące,
I modrzewie wysmukłe w niższych braci kole,
I tych innych drzew wielkich i mniejszych tysiące!...

Kocham te różne klomby, gdy sto barw przywdzieją,
I ścieżki, co się wiją wśród blasków i cieni;
I trawniki rozległe, bielone koleją
Stokrotkami wśród lata, a śronem w jesieni...

Tyś cały sercu miły, rodzinny ogrodzie!
Czy cię wiosna okryje swą zieloną szatą,
Czy nowych wdzięków pierwszej dodając urodzie
W motyle cię i kwiaty przyozdobi lato...

Czy cię rozrzutna jesień swem złotem z bogaci,
Czy cię w śniegi otuli ostry powiew zimy –
O każdej porze roku, w każdej twej postaci,
Tyś miły sercu memu ogrodzie rodzinny!...

Kocham cię, kiedy w tobie kwitną bzy i róże,
Gdy jaśmin i czeremcha wonieją wokoło,
Gdy ptaszki się w twych klombach odzywają w chórze,
Gdy tak w tobie ruchliwie, gwarno i wesoło!...

Kocham cię, gdyś przesłonił nitkami białymi,
Gdy drzewa stoją w barwach swej jesiennej pychy,
Gdy leżą z suchych liści kobierce po ziemi,
Gdyś cały taki strojny, poważny, a cichy...

Lecz nad wszystko was kocham, ty sosno wspaniała,
Coś tą twoją postacią dziwną a ciemną
Jakąś dawniej królowę mi przypominała...
I ty przy niej płacząca, moja brzoza biała,
Coś już w pierwszych dniach moich płakała nade mną!...

Te dwa drzewa kochane, te staruszki obie,
Od lat stoją w braterskim uścisku przy sobie...
Spoza nich słychać zawsze na dzwonnicy wieży,
Dzwony przyzywające wiernych do pacierzy...

*

Dwonnicy wieżę blacha błyszcząca pokrywa
I krąży przy niej kawek gromada krzykliwa;
Tuż obok kościoła wiejski stoi murowany,
Otoczony przez lipy stare i kasztany...

W nim Chrztu świętego wodą zostałam polana,
Przekroczywszy raz pierwszy jego święte progi...
W nim trzynastę lat później w dniu radości błogiej,
Pierwszy raz wzięłam w duszę Niebieskiego Pana...

Tu widziałam obrzędów uroczystych tyle,
I prośby me tak często wysłuchane były;
Tu pociechy pamiętam takie słodkie chwile,
W których dusza czerpała spokoju i siły...

Pod kościołem grobowiec; jego ciemne ściany
Mieszczą w trumnach spleśniałych naszych przodków kości;
Tam Ciebieśmy złożyli, Ojczy ukończony –
Złożyli nie tak dawno, we łzach i żałości...

I teraz śpisz snem wiecznym; wkoło mrok ponury
Okienka tylko małe rozświecają z góry;

A przez ich szybki małe, na wpół skryte w trawie,
Polne dzwonki do grobów wglądają ciekawie...

Z daleka dochodzące okrzyki, turkoty,
Ciszę tutaj zaległą rzadko kiedy zmaćca...
Tylko czasem z kasztana liść opadnie złoty
Albo wiatr wstrząśnie lipą, z starości skrzypiącą...

*

U innego wsi końca, grobami usiany,
Widać cmentarz; w pośrodku stoi krzyż wyniosły,
Wkoło wiejskie zagrody i rozległe łąny
A wewnątrz go murawa i chwasty zarosły...

Jaki to widok smutny i pełen żałoby –
Te darniną pokryte, ledwie znaczne groby,
I te na nich schylone krzyże i krzyżyki,
Ten cały razem cmentarz – opuszczony, dziki...

A jednak te leżące na nim pokolenia,
Śpią spokojnie i słodko w poświęconej ziemi...
Kilka drzew rozrzuconych ich groby ocienia,
I ptaszki polne czasem śpiewają nad nimi...

Białemi pniami świeci brzoź pożółkłych grono,
Białemi jak te dzikie wśród trawy stokrocie...
A jarzębiny rzędem stojące przy płocie
Sypią swoje jagody na ziemię święconą...

*

Od wsi ciągnie się droga hen! ku wschodniej stronie;
Niegdyś srebrzyste wierzby wieńczyły jej brzegi,
A bałki złote miłe rozsyłały wonie...
Dziś – padły pod siekierą długie ich szeregi...

Droga ciągnie się prosto przez szerokie pole,
Mija lasek brzożowy, a za laskiem w dole,
Widokiem wdzięku pełnym zachwycając oczy,
Prosna nasza kochana płowe wody toczy...

Płynie fala prośniana, ku północy płynie,
O drewnianego mostu pale się roztrąca...
Ale jest najpiękniejsza, gdy cicha, błyszcząca,
Sunie powoli naprzód w wysokiej olszynie...

Tam białych i złocistych lilij wodnych kwiaty
Wsparte na wielkich liściach wiszą nad topielą,

I dziką płataniną kobierzec bogaty,
Obramiony skrzypami na powierzchni ścielą...

Nad tym ślicznym kobiercem, wśród słońca promieni,
Igrają wałek barwnych, a zwinnych tysiące...
Te modre, te zielone, te tęczą mieniące –
Rzekłbyś, lata w powietrzu rój drogich kamieni...

A na brzegach tatarak z chwiejną trzcina rośnie,
I coś z cicha szeleszczą jego wonne liście...
Wierzbówka wstrząsa kwiatów swych różowe kiście
I wydarłszy z zieleni, chyli je ku Prośnie...

Gdzieniedzie kłąb ziół wodnych, osiadłych na błocie,
Wyspę ruchomą z liści i łodyg swych spleta...
Tam niezapominajek migocą się krocie,
I rozliczne się kwiatki kołyszą wśród lata...

A nad to wszystko olchy wysmukłe się wznoszą,
A wysoko wiszące, ciemne ich sklepienie,
I rzucające na wodę tajemnicze cienie,
Dziwnym duszę spokojem poją i rozkoszą...

Rzeka, przedtem szeroka, w strugi się rozlewa,
I grono wysp zielonych wiąże w swojej sieci;
A przez zwarte gałęzie olchowego drzewa,
Ledwie czasem od słońca błędny promyk wleci...

Bujny chmiel łączy drzewa łańcuchem zieleni,
I po dzikich porzeczkach strojne wianki plecie,
Przypominając ludziom, że błogosławieni
Ci, którzy pokój czynią, żyjąc na tym świecie...

W dali, z łąk, z gniazd wysokich, ciągle się odzywa
Wielkie mnóstwo gawronów, których tu osada...
Kędy się tylko spojrzy, tam ich czerń gwarliwa
Kracząc, pławi się w górze lub na las zapada...

Tu pośród wysp zielonych dzikiego ustronia
Zastaniesz prawie zawsze uroczystą ciszę...
Tylko z wiatrem dochodzi wieczna pieśń gawronia
Albo trzcina się jaka głośniejsz zakolysze...

Tylko z kwiatów, szeleszcząc, frunie ważka mała
Albo krótki świst w górze przerwie sen przyrody,
I zanim się obejrzy, już nad siecią wody
Tęczowy zimorodek przeleciał jak strzała...

*

Jak miło! Ach, jak miło o letowej porze
Płynąć powolną łodzią przez te ciche wody
I czując się samotnym wśród dzikiej przyrody,
Doskonałość dzieł Bożych podziwiać w pokorze!...

Lub na wiązce sitowia, nurzając się w fali,
Po walce z prądem rzeczny dotrzeć do tej ciszy,
Gdzie prócz poważnych chórów grających w oddali
Każdy szmer własnej dłoni płynącej usłyszy...

Zda się, że człowiek błądzi po dziewiczym lesie,
Oddalony od świata i od innych ludzi,
Że pierwszy raz plusk wiosła śpiące echa budzi,
Że pierwszy raz ta woda łódź na sobie niesie...

I zapomni się chwilę o życiu, o świecie,
Zapomni się o smutku, który duszę gniecie,
A dusza słaba, czarem przyrody ujęta,
Na nic, tylko na szczęście w tej chwili pamięta...

*

Gdzie Proсна jest najszersza, tam miejsce kąpieli,
I stara budka z desek chyli się na brzegu;
Tam długi most drewniany wody rzeki dzieli
I upust przy nim z boku wstrzymuje je w biegu...



A za mostem się łąki zielenią nad rzeką,
Ciągną się ku wschodowi, daleko, daleko,
Aż po ciemne, lesiste Kongresówki wzgórze,
Ścieląc śliczne kobierce koło ich podnóża...

W zieleni rozrzucone, jasne wody smugi,
Na nich mosty drewniane, kępy wierzb i trzciny;
A dalsze łoże Proсны wśród wielkiej równiny
Znaczą olch pojedynczych rząd kręty, a długi...

A w dali, wśród łąk morza, na górcie sypanej
Bolesławiecka wieża piętrzy się wspaniała;
Niegdyś zamek obronny wznosił tu swe ściany –
Dziś z niego ona sama tylko już została...

Bolesław ją Pobożny stawił, głoszając dzieje;
A odtąd przeszła różne i ciężkie koleje...
Aż w sześćdziesiątym trzecim, w dniu jednym o świecie,
Sztandar polski zajaśniał nagle na jej szczycie,
I ogłosił mieszkańcom wolności nadzieję!...

Tam, gdzie się dwóch zaborów spotyka granica,
Stoi silna i dumna, jak wierna strażnica;



I w ciężkich dniach dzisiejszych, w dniach bólu i trudu,
Zda się czuwać nad losem Lechickiego ludu...

*

Wiele innych ma wdzięków okolica owa,
Wiele drogich mi wspomnień, widoków, pamiątek,
Leczby mi nie starczyły ni pióra, ni słowa,
Gdybym chciała wspominać każdy jej zakątek...

Śliczne, śliczne jesteście, me strony kochane!
Ach, żebyście takimi zawsze mogły zostać!
Lecz chociażby czas zmienił waszą drogą postać,
Ja, w niej was wspominając, kochać nie przestanę...

Więc kiedy moje czoło zmartwienia powleką,
I ogarną mnie smutki albo niepokoje,
Serce westchnie za dniami, które już daleko,
I zapłaczę za wami, Siemianice moje!...